

CZESŁAW KŁAK

Wyjście z impasu

Trzeba tłumaczyć, komentować, wydawać, drukować, odbijać, rozdać, ogłaszać, objaśniać, czytać innym, rozpowszechniać, dawać wszystkim, dawać tanio, dawać za cenę kosztu — wszystkich poetów, wszystkich filozofów, wszystkich myślicieli, wszystkich tych, co tworzą z wielkości duszy.

(Wiktor Hugo)

Jedni do koni, inni do ptaków, inni do zwierząt pałają namiętnościami, mnie atoli od chłopiństwa ogrom na opanowała żądza posiadania książki.

(Józef Andrzej Załuski)

KIEDY przed pierwszą wojną światową znany ekonomista niemiecki K. Bücher w pracy pt. „Das Buch als Ware” usiłował dowiedzieć, iż książka jest takim samym towarem, jak np. zegarek, samochód, czy drobna galanteria, oburzenie w świecie księgarskim było tak duże, że polemikom i ripostom kres położyła dopiero burza wojenna rozpetana nad światem. Dzisiaj Bücher miałby prawdopodobnie znacznie więcej przeciwników, a nawet wątpliwe, czy odważyłby się ze swoją teorią wystąpić, chociaż wiele jeszcze ludzi do tej pory nie widzi zasadniczej różnicy między towarami takimi, jak książka i najmodniejsze, najefektowniejsze damskie szpilki. Wypływa stąd wiele drastycznych nieporozumień, które ujemnie odbijają się na programie upowszechnienia książki we wszystkich kręgach społeczeństwa. Niemniej jednak w okresie siedemnastu lat istnienia Polski Ludowej zrobiono bardzo dużo, by książka, używając sloganu z „Epilogu” do „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza, „trafiła pod strzechy”. Nie można o tym zapominać nawet wtedy, gdy się obserwuje wiele obojętności i niezrozumienia dla zagadnienia wzrostu czytelnictwa i popularyzacji książki u niektórych przedstawicieli władz odpowiedzialnych m. in. za te sprawy na danym obszarze administracyjnym. Rozprowadzaniem całej produkcji piśmienniczej w Polsce zajmuje się Państwowe Przedsiębiorstwo „Dom Książki”, które powstało w 1950 roku i od razu przystąpiło do rozbudowy pla-

cówek księgarskich na terenie poszczególnych województw. W Rzeszowskim sieć księgarni z 38 w 1950 r. powiększyła się do 58 punktów, a więc o 20. Liczba ta nie jest rewelacją, gdy się uwzględni, że z każdym dniem zapotrzebowanie społeczne na książkę i niemający przyrost ludności w województwie w tym okresie. Braki w sieci księgarskiej są nadal duże. Wystarczy wymienić chociażby Gorlice, Sanok i Stalową Wolę — miasta posiadające po jednej placówce i wiele mniejszych miasteczek, w których otwarcie księgarni byłoby uzasadnione względami geograficznymi i społecznymi. Z istniejących księgarni tylko nieliczne mają dostateczne warunki lokalowe do rozwinięcia wielokierunkowej działalności popularyzującej książkę w większym niż dotychczas stopniu. Metraż zasadniczej części księgarni nie przekracza przeciętnie 40 m kwadr. W takiej sytuacji zorganizowanie ciekawszej ekspozycji książki, jak również dopuszczenie klienta do półek jest prawie, niemożliwe. W samym Rzeszowie (mieście wojewódzkim!) — do tej pory nie ma ani jednej księgarni — (poza Salonem Wydawnictw Własnych Książki i Wiedzy) — o charakterze klubowym. W księgarni przy ul. Kościuszki warunki pracy są fatalne. Ciemny, ponury lokal odstrasza. Nielepiej rzecz przedstawia się w ciasnej i wilgotnej księgarni przy ul. Grunwaldzkiej. W innych pracownicy skarżą się na brak zaplecza, na złe umiejscowienie placówek księgarskich w mieście, co bezspornie wpływa na frekwencję w księgarniach. Zastanawiające jest, że przy imponującej rozbudowie Rzeszowa, nowe, dużych rozmiarów osiedle otrzymało małą księgarnię, w której handluje się również tzw. artykułami użytku kulturalnego (ołówek, pióra, zeszyty, papier gufrowany kategorii „S” itp.). Gdy się doda, że w tej samej dzielnicy (ul. Obrońców Stalingradu) nie ma filii bibliotecznej, o którą trwa walka już kilka lat bezskutecznie, łatwo dojść do smutnych uogólnień niepocholebnie mówiących o trosce ojców miasta o właściwy i rytmiczny rozwój życia kulturalnego stolicy województwa.

Za brylującym pod tym względem Rzeszowem idą niektóre miasta powiatowe, gdzie lojalnie przyznać trzeba, są znacznie mniejsze możliwości zaspokojenia potrzeb lokalowych księgarń. Przykład: Ropczyce. Jedynie Stalowa Wola może się pochlubić imponującym jasnym lokalem, w którym nietrudno zorganizować nawet spotkanie autor-skie.

Kierownictwo rzeszowskiego „Domu Książki”, dąży, by w mniejszych skupiskach ludzi, w miasteczkach i osiedlach zakładać estetycznie urządzone i dobrze wyposażone pawilony, które stanowiąc będą ważne uzupełnienie sieci księgarskiej. Pierwszą taką jaskółką jest niedawno otwarty pawilon w Zagórz (pow. Sanok). Jeszcze w tym roku osiem innych miejscowości otrzyma podobne placówki. Zdawałoby się, że o ile wygospodarowanie odpowiedniego lokalu na księgarnię jest często obiektywnie trudne, o tyle budowa pawilonu z gotowych elementów nie powinna nasręcać zbyt wielu kłopotów. Tak jednak nie jest. Okazuje się, że w niektórych miasteczkach na budowę pawilonów wyznacza się miejsca zupełnie nieodpowiednie, ustronne i rzadko odwiedzane przez miejscową i okoliczną ludność. Na taką lokalizację nie może godzić się rzeszowski „Dom Książki”, ponieważ wpływają one (w wielu przypadkach) z sygnalizowanego na wstępie niezrozumienia specyfiki handlu księgarskiego.

Warto więc uprzytomnić sobie, że w księgarstwie obowiązuje nie tylko plan obrotów, że prawa handlowe podporządkowuje się tu sprawa daleko ważniejszej — sprawa upowszechnienia książki w mieście i na wsi. Jeśli nawet w statystykach oblicza się sumę wypadkową, jaką w ciągu roku przeznaczają obywateli na zakup książek, to po to by w sposób wymierny i sprawdzalny ocenić stopień wzrostu zainteresowań książką jako wartości intelektualną i duchową. W wo-

jewództwie rzeszowskim zainteresowanie to jest duże i stale wykazuje tendencję wzrostu, co oczywiście zobowiązuje i niejako narzuca konieczność unowocześniania istniejących placówek i organizowania nowych. Bez właściwej pomocy rad narodowych „Dom Książki” dysponujący skromnymi możliwościami inwestycyjnymi nie podoła temu zadaniu. A przecież nie wolno zapominać i o tym, że dyrekcja „Domu Książki” w Rzeszowie podejmuje wiele ciekawych inicjatyw, jedynych w swoim rodzaju, które mają na celu podniesienie poziomu kulturalnego i kształtowanie wrażliwości estetycznej klientów odwiedzających księgarnie. Poza tradycyjną już sprzedażą reprodukcji obrazów malarzy polskich i obcych, poza sprzedażą płyt z nagraniami muzyki poważnej i tekstów do nauki języków obcych, od kilku miesięcy w wybranych księgarniach prezentuje się odbiorcom oryginalne prace plastyków ze środowiska rzeszowskiego. Ma to duże znaczenie w zwalczaniu szmiry i artystycznej tandety sprzedawanej legalnie w małych prywatnych sklepikach.

Oczywiście, nie od razu Kraków zbudowano i nie od razu „Dom Książki” wyeliminuje złe nawyki, zakorzenione dość mocno w świadomości odbiorców. Ponadto w księgarniach położonych na szlakach turystycznych w sezonie urlopowo-wakacyjnym można będzie nabyć artystyczne pamiątki rzeszowskie. Tak więc dzięki inicjatywie dyrektora rzeszowskiego „Domu Książki” Artura Bisanza rozwiązany został częściowo problem zbytu pamiątek zaniebany przez Wojewódzki Komitet Kultury Fizycznej i Centralę Przemysłu Ludowego i Artystycznego. Zatem zasada „jedno przy drugim” w specyficznych rzeszowskich warunkach jest słuszną, a nawet konieczną. Nie jest przecież powiedziane, że turysta, który wstąpi do księgarni, aby kupić artystyczny drobiazg na pamiątkę nie wydzie stamtąd również z interesującą książką.

Artykuł ten nie traktuje o wszystkich zagadnieniach propagandy kultury prowadzonej przez placówki „Domu Książki”. Sygnalizuje on jedynie sprawy, o których trzeba pamiętać nie tylko w majowe Dni Oświaty, Książki i Prasy.



Wnętrze jednej z księgarni przemyskich

WITOLD SZYMCHYK

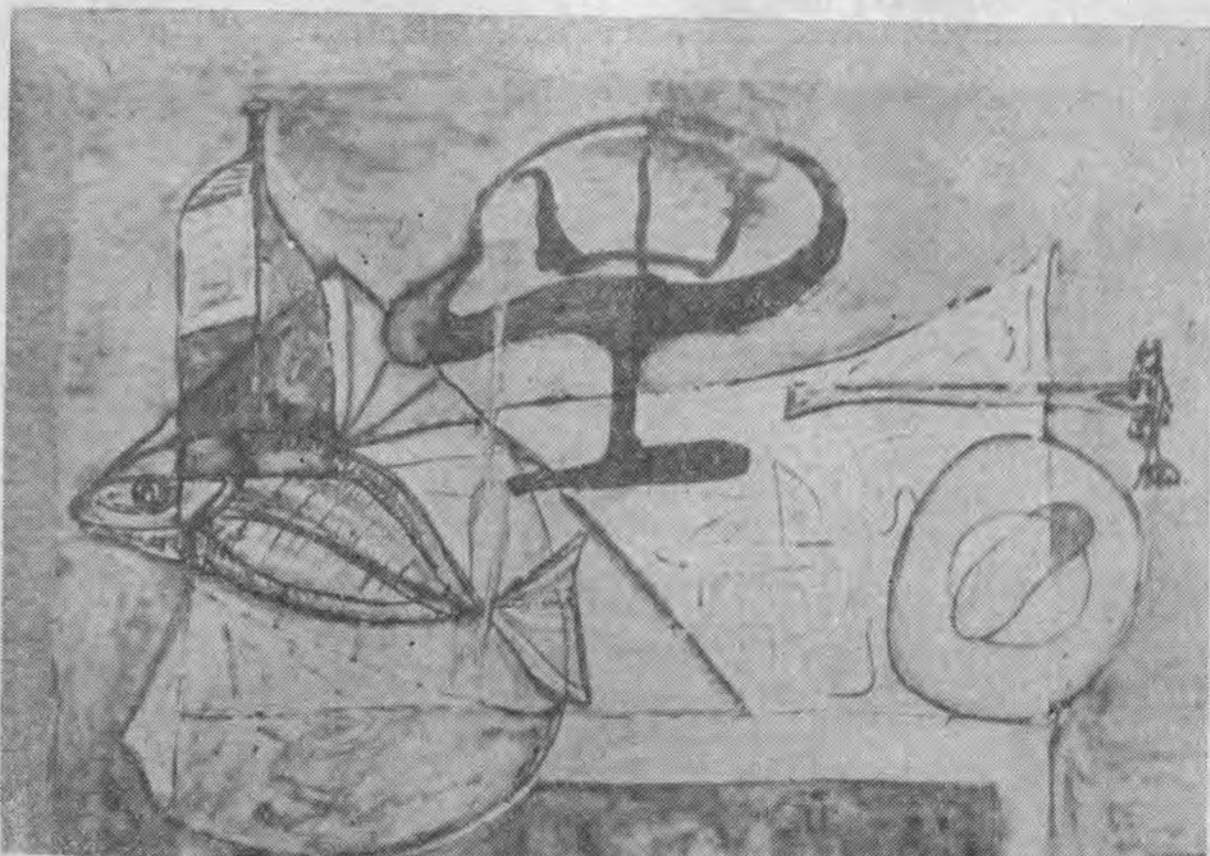
Przestępcy w krótkich spodenkach (II)

Zaczęło się od wspólnych zabaw, potem przyszły wyprawy po cudze króliki. Kradzież królików była wstępem do kradzieży rowerów i motocykli. Nie wiadomo do jakich efektów złodziejskiej działalności doszedłby 7-osobowy gang nieletnich przestępców, gdyby władze nie przerwały tego procederu i nie postawiły całej szajki przed sądem.

W ubiegłym tygodniu czytelnicy nasi dowiedzieli się jak od niewinnej, zdawałoby się, zabawy chłopcy ci przeszli do praktyk przestępczych. Dziś chcemy zwrócić waszą uwagę na to co sprzyjało tym praktykom, co ułatwiało młodocianym przestępcom ich „działalność”.

— Wiesiek co się z Tobą dzieje całymi dniami? Znowu gdzieś cię licho nosi? Chcesz biedy napytać! Mało ci już wstydu przyniosło!
— Ojej mam, po co ten krzyk. Nie ma mnie, bo trenuję. Wiesiek — do klubu należą. Tam jest taka drużyna trampkarzy, no i przyjęli mnie do siebie. Uczę się na piłkarza, to trzeba codziennie ćwiczyć i trenować. Tobie to zawsze coś się nie podoba.
— No dobrze, dobrze, żebyś tylko czegoś nie zmalował...
I po kilku dniach:
— Co to za sweter? Skąd go masz? Znowu cię ręce swędzą, co?! Ukradłeś! Gadał — ukradłeś?!
— O rany, mam, co znowu cię napadło! Sweter ukradłem? Z grzbiotu go komu ściągnąłem, czy jak? I nosiłbym, żeby go kto zaraz poznał — nie? W sklepie go kupilem.
— Kupiłeś — już ja cię znam. Skąd miałeś pieniądze?

— Bo widzisz, kupowałem zapalnik i w pudełku zamiast nich były pieniądze. W papierkach. No to co miałem zrobić? Pytać się czyje? A sweter był mi potrzebny, to chyba lepiej, że kupilem, nie?
Chłopak kłamał jak z nut. Ale czy matka ma czas sprawdzić wszystko? Złazłaby mu się oprócz niego jeszcze sześćcioro dzieci na karku. Przyszedłaby mu się męska ręka, ale cóż — ojciec agent jakiejś spółdzielni fabrykującej ślubne portrety jest gościem w domu, a w dodatku nie zawsze trzeźwym, to co z niego za pożytek?
Ona, choć nie rodzona matka stara się jak może, ale z taką gromadą niełatwo sobie poradzić. Wiesiek i najstarsza córka to nie jej własne dzieci. Ich matka rozwiodła się z ojcem i mieszka gdzieś w Rzeszowie. Ale



JAN MATERNICKI — Stół rybaka

Foto: M. Kopeć

W 50. rocznicę

„Prawda” bliska Polakom

W 1. numerze „Prawdy” — z dnia 5 maja 1912 r. — wśród pokwitowań sum złożonych na fundusz wydawniczy znajdujemy wzmiankę o zebraniu na rzecz „Prawdy” kwoty 6 rubli 40 kopiejek wśród kolejarzy warszawskich.

Dzisiaj — gdy 50-lecie „Prawdy” obchodzone jest jako święto całej prasy robotniczej, gdy centralny organ Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego wychodzi w wielomilionowym nakładzie — warto pamiętać nie tylko o tych 6 rublach 40 kopiejek od warszawskich kolejarzy. Warto pamiętać o więzach, jakie już wtedy łączyły „Prawdę” z robotnikami polskimi.

WARSZAWSKIE STRAJKI

Już od pierwszych numerów „Prawdy” wiele miejsca zajmowały na jej łamach sprawy walki rewolucyjnej robotników polskich. Tak na przykład 13 maja 1912 r. gazeta informowała czytelników o strajkach pierwszomajowych 1912 r. w Warszawie i Lublinie, w początku zaś czerwca tegoż roku w numerze 27 gazeta zamieściła korespondencję o strajkach szewców, strajkach robotników zakładów mechanicznych Towarzystwa Akcyjnego Bormann i Szwede oraz innych fabryk Warszawy. Latem 1912 r. czytelnik znajdował w „Prawdzie” wiadomości o zamknięciu przez władze polskiego związku zawodowego stolarzy i cieśli, w sierpniu zaś 1913 r. — o zakazie zebrania pełnomocników, wybranych przez robotników fabryki Allarta w Łodzi dla omówienia sprawy Kas Chorych. Jako jedyna z gazet petersburskich „Prawda” komunikowała w 1912 r. o olbrzymiej, około 200-tysięcznej demonstracji w Warszawie w dniu pogrzebu Bolesława Prusa.

Legalnie wydawana gazeta „Prawda” sprzedawana była także w niektórych kioskach na terenie Warszawy. Jak wspominał wybitny działacz SDKPiL i KPP, Stanisław Budzyński — przodujący, uświadomieni robotnicy warszawscy, znający język rosyjski, wytrwale poszukiwali „Prawdy”. „Prawda” w naszej organizacji... zaczęła odgrywać wybitną rolę — pisał tow. Budzyński mówiąc o warszawskiej organizacji SDKPiL „zarządowców”. Każdy egzemplarz „Prawdy” przechodził z rąk do rąk robotników polskich, przyczyniał się do kształtowania ich świadomości klasowej, nawoływał do walki.

ROBOTNICZY POLSCY
PISZA...

Gazeta „Prawda” stworzyła wokół siebie całą armię korespondentów robotniczych, informujących ją o wszystkich ważniejszych zagadnieniach życia robotniczego na swoim terenie. Nie zabrakło wśród nich i robotników polskich. Posiadane przez nas dzisiaj akta policyjne władz carskich zawierają pewną liczbę listów robotników polskich pi-

sanych do redakcji gazety. „Szczególna Redakcja! Rozpoczynając masową kampanię ubezpieczeniową zdecydowaliśmy się informować was o każdym naszym kroku w tej dziedzinie, będąc przekonani, że nie odmówicie udzielić nam miejsca na łamach waszej gazety” — pisał do „Prawdy” grupa delegatów konferencji Socjaldemokratycznego Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Drzewnego w Królestwie Polskim w styczniu 1913 roku. Dużo korespondencji nadsyłanych przez robotników polskich można znaleźć na łamach samej „Prawdy”. Tak np. 9 sierpnia 1913 r. „Północna Prawda” opublikowała korespondencję nadesłaną przez robotników warszawskich kolejowych stacji Warszawa — Praga, opisującą ciężkie warunki pracy i samowolę administracji.

Robotnicy polscy wspierali „Prawdę” także materialnie. „Po przeczytaniu gazety robotniczej, „Put’ Prawdy” („Droga Prawdy”) nr 42, a także gazety robotniczej „Nowa Trybuna” (mowa o polskim legalnym czasopiśmie wydawanym przez SDKPiL) nr 1—2, postaramy się zrobić składkę i wysłać Wam 22 kwietnia br.” — pisał w kwietniu 1914 r. do Petersburga robotnik warszawski podpisany literą „S”.

W Archiwum Zakładu Historii Partii przy KC PZPR znajduje się odezwa wydana przez SDKPiL w Zaglebiu Dąbrowskim z marca 1913 roku, w której wzywa się robotników do nadsyłania pod adresem Frakcji Socjaldemokratycznej w IV Dumie pieniędzy na rzecz bezrobotnych robotników łódzkich i dodaje, że „pokwitowania umieszczane będą w dzienniku robotniczym „Prawda”. Pokwitowania takie znajdujemy w niektórych numerach „Prawdy”.

Za pośrednictwem „Prawdy” (nr 99 (303) z 14 maja 1913 r.) robotnicy 127 przedsiębiorstw Warszawy przesyłali wyrazy swej solidarności z działalnością postów socjaldemokratycznych w IV Dumie.

Gazeta „Prawda” czytana była systematycznie w kierowniczych kołach SDKPiL obydwu odłamów „zarządowców” i „rozłamowców”. Spośród czołowych działaczy SDKPiL z redakcją „Prawdy” współpracował Stanisław Ettinger „Dalski”. Parę korespondencji do „Prawdy” nadesłał także Lucjan Rudnicki.

POMOC
DLA BRATNIEJ PRASY

Więzy łączące „Prawdę” z polskim ruchem robotniczym były różnorodne. Redakcja gazety udzieliła wydatnej pomocy w zorganizowaniu na terenie Petersburga legalnego tygodnika SDKPiL „Nowa Trybuna”. Przy jej pomocy wysłała też w Petersburgu w lipcu 1913 r. polską jednodniówkę robotniczą „Jutrznia”. W tej sprawie jeździli do Petersburga i kontaktowali się z redakcją „Prawdy” wybitni działacze SDKPiL — Jakub Hanecki i Wincenty Matuszewski. Są pewne dane, by przypuszczać, że w tej sprawie kontak-

tował się z redakcją „Prawdy” także Franciszek Fiedler. Ogromną rolę w zorganizowaniu wydawania zarówno samej „Prawdy”, jak i polskiej „Nowej Trybuny” odegrał mieszkający w tym okresie w Petersburgu socjaldemokrata polski — Zbigniew Fabierkiewicz.

Pojawienie się polskich tygodników rewolucyjnych z radością witła gazeta „Prawda”, informując często swych czytelników o ich treści. I na odwrót — o „Prawdzie” często informowały na swoich łamach polskie tygodniki rewolucyjne wydawane przez SDKPiL i PPS-Lewicę: „Jutrznia”, „Nowa Trybuna”, „Nowy Głos”, „Nasza Sprawa”, „Kuznia” oraz nielegalne organa tych partii „Gazeta Robotnicza” i „Robotnik”.

TAJEMNICA SIŁY

„Prawda” jest krwią z krwi i kością z kości masy robotniczej — w tym tajemnica jej siły i niezłomnej wytrwałości! — pisała w pierwszej rocznicę „Prawdy” SDKPiL „Jutrznia” w artykule „Jubileusz organu robotniczego”. „Potężny ruch robotników petersburskich wyniósł na swoich szerokich falach prasę robotniczą i nie daje jej zginąć” — czytamy w „Nowym Głosie” z 3 stycznia 1914 r. Prasa SDKPiL podkreślała niejednokrotnie konsekwentnie marksistowski charakter „Prawdy” tak zasadniczo różniący ją od prasy mieniszewicko-likwidatorskiej.

W 1916 r. tygodnik SDKPiL „Nasza Sprawa” poświęcił „Prawdzie” specjalny cykl artykułów pt. „Z dziejów prasy robotniczej w Rosji”, w którym szczegółowo informował o jej osiągnięciach, trudnościach i przesładowaniach. „W pierwszym roku egzystencji „Prawdy” jedna represja wypadała na co piąty numer, czytamy tam. W drugim roku już prawie co drugi numer ulega represji, poza tym 6 razy zostaje ona zamknięta. Sześć razy jak feniks z popiołów powstaje na nowo pod innym tytułem. Lecz duch jej pozostaje zawsze ten sam”.

Kontakty robotników i rewolucjonistów polskich z „Prawdą” silnie były także i w późniejszym okresie. Robotnik zakładów mechanicznych „Ursus” Jan Mizerkiewicz, uczestnik Rewolucji Październikowej 1917 r. na terenie Saratowa, nazywa „Prawdę” „swoim” towarzyszem walk i nieodłącznym przyjacielem. Artykuły tej gazety często były przedrukowywane w prasie Komunistycznej Partii Polski w okresie międzywojennym. („Czerwony Sztandar”, „Nowy Przegląd”).

Ideowością i pryncypialnością zasłużyła sobie „Prawda” na ogromne uznanie i dużą poczytność czytelników polskich. Jest dziś ona wzorem i przykładem dla prasy partyjnej całego międzynarodowego ruchu robotniczego i komunistycznego.

JAN SOBCZAK

W Państwowym Teatrze im. Wandy Siermaszkowej w Rzeszowie odbyła się niedawno premiera sztuki Carlo Gozziego „Książniczka Turandot” w adaptacji Andrzeja Jareckiego. Sztukę reżyserował Ireneusz Erwan. Scenografię opracowała Salomea Gawrońska. Na zdjęciu od twórczyni roli tytułowej Lidia Maksymowicz i Włodzimierz Górny jako książkę Kalaf. Sztuka spotkała się z aplauzem publiczności premierowej.

Foto. M. Kopeć



Piotr Potworowski

Wiadomość o śmierci Piotra Potworowskiego doszła nas w Poznaniu. Właśnie w mieście, z którym był on szczególnie związany, w mieście, gdzie od powrotu z Anglii był profesorem Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych — w Poznaniu, gdzie znajduje się zadziwiająca kolekcja Jego wspaniałych prac.

Był Piotr Potworowski malarzem smakowitym, był malarzem w całym tego słowa rozumieniu. Kolor Jego dzieł — głęboki, nasycony, dojrzały, kimś zawsze materią jak gdyby drogich, młachotnych kamieni. Jego widza wiasna, również nasycona i głęboka, posiadała w sobie prawdziwą tajemniczość poezji. Określał ją On uparczywie, z ogromnym temperamentem. Poczłując unosił się malarzkiej wyobraźni, która nie miała nie wspólnego z tym co „zmyśnione”, „wydedukowane” — w każdej ze swoich kreacji manifestował, iż istnieje jakieś konkretne, lecz jakże swoiste pojęcie, prątwione węży pomiędzy Nim a światem, jaki Go otaczał.

Namiętnie malarstwo Piotra Potworowskiego miało też najprawdziwszą ekspresję, siłę potężnego oddziaływania. Jego pełnia, nasycenie, tak szczególnie ujawniające się w ostatnich okresie twórczości, który był chyba jakimś podsumowaniem wszystkiego, co przeżył i zrozumiał, każą nam widzieć w Potworowskim artystę nieprzeciętnego i jedyne. Bardzo często, mówiąc o malarstwie, lubimy powoływać się na termin „kultura malarzka”. Nie wobec wielu jednak malarzy termin ten jest tak użyteczny, jak był on wobec Piotra Potworowskiego. Jeżeli bowiem za kulturę malarzską uważać będziemy nieomyślnie nieomal instynkt kolorystyczny, wyczuwanie tego, co jest rytmem, harmonią, dynamiką, jeżeli pod słowem tym doszukiwać się będziemy erudycji malarza, który oceniając całe dziedzictwo jednocześnie przebiera je i odrywa się odeń, sobą stanowiąc nowe ogniwo bezustannego łańcucha sztuki — to w takim rozumieniu był Piotr Potworowski najdoskońalszym przykładem tej kultury.

Nie sądzmy jednak, by Potworowski miał w sobie coś z grzecznego i układowego twórcy. Akademizm był mu równie obcy, co eklektyzm. Jego widza, Jego widzenie było niesformne, dramatyczne. Kierował się on często zmysłem improwizacji. Poszukiwał, byłby dramatyczny i epicki, unikał konwencji — odnajdując zawsze siebie. Wszystko, co robił, przeniknięte było duchem Jego indywidualności.

Mimo że wiele lat spędził za granicą, że tam zdobył dojrzałość artystyczną, był Potworowski malarzem polskim, polskim z nastrojów, z poezji, z pojmowania kolorów. Nie dziwnie się więc, że kiedy powrócił po długiej nieobecności, kiedy po wielu latach pokazał w ojezynie swoje nowe obrazy, przyjęto je z takim zachwytem, zainteresowaniem i entuzjazmem. Nie dziwnie się też, że jak żaden inny polski malarz współczesny tak mocno wpłynął na umysły i widzenie innych. Jego malarstwo posiadało czarodziejską siłę sugestii, podniecało i przejmowało.

Odszedł wielki malarz. Ślad, jaki pozostanie po Nim w sztuce polskiej będzie mocny i trwały — może nawet większy niż to, co nam dzisiaj wydaje.

IGNACY WITZ

Leonid Gurunc

Drzewo szpatowe

U podnóża Mowas-daga, wysokiej góry w Karabasze, stoi drzewo szpatowe. Ogromny szpat pamięta chyba czasy perskich zaborców. Ziemia, na której stoi — to kamień. A kamień jak kamień — nie ma w nim soków życiodajnych. By wykarmić swój atletyczny pień obciążony kosmatymi gałęziami, szpat musiał wbić w kamień korzenie. Niezwykłe to korzenie: grube jak słoniowe nogi i ostre jak miecze.

I drzewo stoi. Nie zęgnie go burza. Nie postarza czas. Każde pokolenie nanosi na grubą kórę swój znak — nacięcia na żywym ciele drzewa. Potrafi to znieść. Jak ślady przeszłości coraz starsze — bliźni te patrz na nas.

Stoi sobie szpat, przywykły do kamienia. Tuż obok tryska ze szczeliny woda — chłodna latem, ciepła w zimie. Przechoździ, gdy się tej wody napije, chętnie posiedzi godzinę, a nawet i dwie — w cieniu szpata. A drzewo szpatowe nagrodzi wędrownca: letnią porą obdarzy go orzeźwiającym chłodem, jesienią poczęstuje owocami...

Ileż pomyśle o tobie, ojczyście moje ognisko, wspominać drzewo szpatowe.

Ty, co odchodzisz, idź już!

Ty, co odchodzisz, idź już, jeśli nadszedł twój czas, jeśli serce nie może odliczać dni!

Ty, co odchodzisz, idź już! Spójrz tylko za siebie: czy jest tam drzewo zasadzone twoją dłonią?

Ty, co odchodzisz, idź już! Skoro obejrzałeś się, a drzewa za tobą nie ma — to znaczy, że cię nie było.

przełożył JERZY PLEŚNIAROWICZ



Foto: Michał Kopeć

Książkowe nowości Na majowe dni oświaty

Dni Oświaty, Książki i Prasy, dni, kiedy książka wychodzi na spotkanie czytelników, na ulicach miast zjawiają się barwne kioski wydawnictwa, w wiejskich szkołach i świetlicach stoiska z najnowszymi publikacjami — stały się już u nas piękną tradycją. Jak co roku oczekują nas liczne ciekawe imprezy, ekspozycje, spotkania z pisarzami. Jak co roku też czekają na nas — nowe książki. Czego szukać będziemy tym razem na kiermaszowych stoiskach i wystawach księgarskich? By odpowiedzieć na to pytanie odwiedziliśmy naszych największych wydawców. A oto niektóre, najciekawsze z przygotowywanych nowości.

Wiele interesujących pozycji zapowiada „CZYTELNIK”. Wybór opowiadań St. Zielińskiego, część druga zatytułowanych „Pół wieku” wspomnień Putramenta, świetna książka E. Gołębiowskiego o królu Zygmuncie Auguste, wznowienie „Romantyczności” Kazimierza Brandysa, „Tataraku” Iwaszkiewicza i „Cudzoziemki” Kuncewiczowej w ślicznej nowej serii „Głów wawelskich”, z klasyki zaś piękna dwutomowa edycja nowel Konopnickiej — oto dział literatury polskiej. Niemniej ciekawie prezentują się przekłady. „Herkules z mojej załogi” R. Gravesa zapewne w ciągu kilku dni zniknie z księgarskich półek. Z prozy radzieckiej wymienimy już choćby tylko długo oczekiwany „Skok na Południe” Paustowskiego i nowy zbiór opowiadań Cz. Ajmatowa, „Moja dziewczyna”. Z literatury francuskiej zaś — „Historie komiczne” France’a i „Jeżeli nie umiera ziarno” Gide’a.

Spśród licznych i ciekawych nowości WYDAWNICTWA MON odnotujemy tylko dwa tomy dokumentarne: tomy cieszące się ogromnym powodzeniem w wielu krajach, u nas zaś bez wątpienia mające przed sobą również karierę bestsellerów. Pierwszy — to „Dziecko Hiroshimy” J. J. Hatano, zbiór autentycznych listów japońskiego chłopca z ostatnich miesięcy wojny. Drugi — to „Pamiętnik żołnierza Korteza” Bernal Diaz del Castillo — napisane z niezwykłym talentem literackim, barwne, w wielu fragmentach sensacyjne, znakomite w obrazowaniu społecznego, politycznego i obyczajowego tła epoki wspomnienia konkwistadora, wspomnienia, których treść

przenosi nas w świat szesnastowiecznej Hiszpanii i Ameryki.

„Niepospolici ludzie” w dniu swoim powszednim” A. Grzymały-Siedleckiego, to książka, której pierwsza edycja rozeszła się błyskawicznie. Wznowienie już w najbliższych dniach ukaze się nakładem WYDAWNICTWA LITERACKIEGO, w którego stoiskach kiermaszowych odnajdziemy również A. Gruszeckiej „Powieść o kronice Galla” (ręcz z czasów Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego) oraz piękny tom R. Reinussa — „Malarstwo ludowe”.

Wiele nowości przygotowuje na majowe dni „WIEDZA POWSZECHNA”. Jest wśród nich tom pierwszy „Filozofii i socjologii XX wieku” — pracy w popularnej formie omawiającej zasadnicze kierunki myśli filozoficznej naszego stulecia. Jest książka A. Mierzeckiej „I uczeni są ludźmi” — kontynuacja tomu „Wiedzą opętani”, który spotkał się z żywym zainteresowaniem czytelników. Bogato ilustrowana monografia pióra H. Cekańskiej-Zborowskiej, poświęcona Aleksandrowi Orłowskiemu, zainteresuje wszystkich miłośników malarstwa, a „Wyprawa Bougain-



ville’a dookoła świata” (po raz pierwszy przełożone na język polski dzieło francuskiego żeglarskiego uczonego z XVIII wieku) zaciekać z pewnością nie tylko geografów i amatorów dalekich podróży. Warto też wspomnieć o poradniku poprawnej polszczyzny E. i F. Przyłuskich „Język polski na co

dzień”) oraz o komplecie składającym się z czterech płyt gramofonowych i podręcznika do nauki języka angielskiego („Say It with Us”).

O przypadającej w maju pięćdziesiątej rocznicy śmierci Bolesława Prusa nie zapomnieli PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY. Nakładem tego wydawnictwa ukaze się nigdy dotychczas nie publikowany zbiór listów wielkiego pisarza do Aliny Sacewiczowej. Zbiór, opracowany i opatrzony przedmową przez G. Pauszer-Klonowską, nosić będzie tytuł „Ostatnia miłość Bolesława Prusa”. Całością twórczości poetyckiej Władysława Broniewskiego („Wiersze i poematy”), „Nowa baśń” — kolejną powieść Teodora Parnickiego, nawiązującą treścią do „Srebrnych orłów” tego wybitnego prozaika, trzeci tom „Listów do pani Z.” Kazimierza Brandysa, wznowienie „Szkieletów o Szekspirze” J. Kota — oto niektóre tylko nowości PIW z działu literatury polskiej. Z przekładów — wspomnijmy nową edycję „Losu człowieka” Szolochowa i „Dramat Zuzanny Valadon” pióra J. Strom, książkę o życiu i twórczości francuskiej malarki, matki Utrilla.

L. Askenazego „Wędrowki za zapachem slipek” — tom pełen poetyczności i humoru, kryjący pod baśniową warstwą rozważania nad losem i życiem ludzkim — stał się na czeskim rynku wydawniczym bestsellerem, bijącym w ostatnich latach wszelkie rekordy poczytności. Ta książka, oczekiwana u nas z niecierpliwością zainteresowaniem ukaze się nakładem LUDOWEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ, która dla czytelników przygotowała również „Najszczęśliwszych ludzi świata” E. Banaszczyka: pasjonującą opowieść o najnowszych dziejach lotnictwa — od pierwszych samolotów odrzutowych po loty kosmiczne.

Na koniec — jeszcze dwie pozycje spośród nowości „ISKIER”, dwie książki, których nakłady z pewnością rozejdą się w ciągu kilku dni. To „Kosmate nogi” — tom świetnych groteskowych opowiadań St. Zielińskiego oraz kolejny cykl esejów P. Jasienicy: „Tylko o historii”.

Przyznajcie — jest w czym wybierać!

A. H.



Wybitny poeta i prozaik Mieczysław Jastrun jest autorem cyklu esejów na temat cywilizacji europejskiej wydanych przez PIW pt. „Mit śródziemnomorski”. Tematem esejów jest geneza i podstawy kultury naszego świata. Jakże aktualne są obecnie słowa autora kończące ten cykl: „Człowiek ma w swoim ręku klucz do przepaści. Kluczem tym otworzy wszechświat, który może stać się jego grobem — lub kolebką nowych narodzin”.

CAF — fot. Czarnogórski

Przestępcy w krótkich spodenkach

DOKONCZENIE

dotąd nie zainteresowała się dziełami ani razu. Dziewczynka początkowo przebywała razem z nią. Ale później uciekła do macochy. Matka nie gardziła „radościami życia” i dziecko całymi dniami i nocami siedziało w domu samotne i głodne. Tu w Mielcu ma przynajmniej co zjeść i nie musi sama siedzieć w ciemności.

Z Wiskiem pani M. nie może sobie dać rady. Kiedy po ukończeniu szkoły podstawowej uczył się w Stalowej Woli, jeździła tam, pilnowała, rozmawiała z nim, ale nie nie pomagało. Uczył się źle, potem uciekł. Gdy wrócił do domu, myślała, że się ustakuje. A tu raptem znów złapano go na kradzieży.

Podobnie przedstawia się sytuacja w rodzinie Zdzisława W. i Ryśka R. Ojciec pierwszego, nałogowy alkoholik (typu „cichy pijaczyna”) nie miał w rodzinie żadnego autorytetu. Matka, dobra i uczciwa kobieta, ze swojego zarobku sprzątała utrzymując czworo dzieci. Sam Zdzisław to chłopiec nie najgorszy, ale w grupie pod wpływem kolegów nie chciał być bardziej „miękkim” niż inni.

Rysiek R. nie ma ojca od kilku lat. Umarł. Pozostała matka i czworo dzieci. Sam jest zdolny, koleżeński, bardzo miły, uczył się dość dobrze. Niestety, od dwunastego roku życia pracował dorywczo w jakimś prywatnym zakładzie i tam przyzwyczaił się do posiadania

własnych pieniędzy. Praca urwała się, ale przyzwyczajenie pozostało, toteż kiedy nadarzyła się okazja do „łatwych zarobków” na kradzieżowych krótkich, chętnie zgodził się na propozycję Wiesła.

Pozostała czwórka członków gangu miała bez porównania lepsze warunki rodzinne. Ojciec Franka M. to jeden z najbogatszych ludzi w mieście, właściciel sklepu, posiadacz domu, samochodu etc. Niestety i on nie stroni od kieszonki, a metody wychowawcze stosowane przez niego są bardzo wątpliwe. Polegają one na zasadzie tzw. mocnej ręki od czasu do czasu i zupełnym braku zainteresowania dzieckiem w przerwach między „operacjami”. Chłopak, który w dzieciństwie przeszedł ciężką chorobę, nerwową, traktowany w domu jak popychadło, nie znający właściwie ciepła rodzinnego ucieka do książek, gazet. Tam i wśród kolegów szuka innego świata, stara się go sobie stworzyć. To właśnie on jest inicjatorem zorganizowania bandy, składania przysięgi, na podstawie pomysłu kradzieży motocykli i wyjazdu w Bieszczady.

Przy jednej z bocznych uliczek stoi dom rodziców Bronisława R. Mały, ale schludny, z ogródkiem i... z kłatkami na króliki. Wewnątrz widać ład i dostatek. Nic dziwnego. Ojciec Bronka jest murarzem, pracuje w Tarnobrzegu, a w wolnym czasie na prywatnych budowach w okolicy Mielca. Ale i on nie ma czasu dla dziecka. Chłopak chodzi samopas, wagaruje. Ojciec wzywany do szkoły nie przychodził ani razu. O zainteresowaniu

rodziców dzieckiem świadczy to, że żadne z nich nie przybyło na rozprawę sądową. Przysłali córkę, która sama jest jeszcze uczennicą. Ale są święcie przekonani o niewinności syna. — Najmłodszy był, to go tamte łobuzy wrobiły — mówią. Nie chcą uwierzyć w fakty i nie robią nic, żeby chłopiec nie wkroczył ponownie na złą drogę.

Dobre warunki materialne mają także pozostali dwaj chłopcy: Zygryd B., którego ojciec jest pracownikiem państwowym oraz Tadeusz K. syn fryzjera. Ten ostatni jednak od dzieciństwa wychowywał się u dziadków, którzy rozpierzchli go jak mogli. Gdy już w wieku szkolnym wrócił do rodziców nie było tu dlań żadnego autorytetu. Rozpoczął od kradzieży w domu, później sięgał po własność obcych ludzi. Idzie do zakładu wychowawczego, ale pobyt tam nie tłumii w nim przestępczych zamiarów. Tato lubi tego popić, więc synalek korzysta z pijackiej drzemki, zabiera z kieszeni klucz od zakładu fryzjerskiego i dokonuje kradzieży. Na poprzedniej rozprawie — jak pisałem w ubiegłym tygodniu — skazano go na dom poprawczy z zawieszeniem. Ale Tadek nie skorzystał z danej mu szansy. Niedawno znów dokonał kradzieży, tym razem z włamaniem i obecnie oczekuje na nową rozprawę.

Z przytoczonych tu faktów łatwo wysnuć stwierdzenie, że ani jeden chłopiec z całej siódemki nie był otoczony należyłą opieką rodzicielską. Stosunki rodzinne, postawa starszych sprzyjały zbyt szeroko pojętej samodzielności, a o jakiegokolwiek kontroli nad dorastającymi dziećmi nie można w ogóle mówić. Do tego dochodzi w każdym niemal przypadku mniej lub bardziej zaawansowane zamiłowanie do napojów wysokich w rodzi-

To wszystko sprawiło, że chłopcy mogli całe dni spędzać poza domem i nikt nie zainteresował się tym co oni porabiają. Właśnie to pozostawienie ich samym sobie, a nie warunki materialne skłoniły ich do kradzieży.

Zjawiska te są charakterystyczne nie tylko dla opisywanego przypadku. Praktyka wykazuje, że właśnie rozkład życia rodzinnego, alkoholizm, brak rzeczywistego zainteresowania dziećmi są glebą, na której najlepiej rozwijają się bakterie złych instynktów.

Ale spróbujcie zwrócić uwagę takim beztróskim ojcom i matkom, że postępują niewłaściwie!

Usłyszycie, że wtrącaacie się w nie swoje sprawy, że to przecież ich dziecko, a nie wasze i nikomu nie do tego jak jest wychowywane. Ludzie ci nie zdają sobie sprawy, że ich dziecko rośnie nie tylko dla nich, lecz ma być także obywatelom kraju, członkiem społeczeństwa, które również, a nawet przede wszystkim, ponosi skutki złego wychowania.

Tymczasem wypadki przestępczości wśród nieletnich nie maleją. Wkrótce w Rzeszowie rozpocznie się proces kilkunastoosobowej bandy przestępczej złożonej z dorosłych i kilkunastoletnich dzieci. Na ukończeniu jest śledztwo w sprawie drugiej podobnej grupy chuligańsko-złodziejskiej złożonej z nieletnich. Komisja MRN obradująca niedawno nad tymi sprawami ujawniła wiele innych faktów, które należy potraktować jako alarmujące. Nie są także uspokajające sygnały z innych miast województwa.

Aparat państwowy — sądy dla nieletnich, kuratorzy i milicja — mimo ogromnego wysiłku i ofiarności ludzi tam pracujących, sam nie rozwiąże tego problemu. Wydaje się, że trzeba tutaj nie tylko apelować, ale i wymagać od rodzi-

ców właściwej opieki nad dziećmi. Można i trzeba tłumaczyć, uświadamiać o jej konieczności, ale przydałoby się chyba także szersze stosowanie materialnej odpowiedzialności rodziców za czyny popełnione przez ich dzieci, za niewywiązywanie się z obowiązków rodzicielskich i opiekuńczych. Jeśli nie pomagają perswazje, wówczas kara i przymus może okazać się środkiem bardziej przekonującym.

O wiele więcej mogłyby w dziedzinie zwalczania przestępczości nieletnich zdziałać także szkoły, a zwłaszcza organizacje młodzieżowe, które dotychczas problem ten omijają raczej z daleka.

Niezbędna jest jednak także aktywność nas wszystkich. Nie wolno spokojnie i obojętnie przechodzić obok takich zjawisk jak gburowanie, ordynarność, nieodpowiednie zachowanie się młodzieży w autobusie, na ulicy, w kinie. Musimy reagować na takie postępowanie, tak jak gdyby dopuszczali się go nasze własne dzieci. Ludzie zwracający uwagę, używający wulgarnych słów i reagujący na inne przejawy łobuzerii powinni znaleźć nasze poparcie i pomoc. Winniśmy zwracać większą uwagę na wałęsające się i zbijające baki grupy młodocianych.

Trzeba mieć odwagę zwrócić się do rodziców, których dzieci wkraczają na złą drogę, a jeśli to nie pomoże, odwołać się do odpowiednich władz.

Tu nie może być miejsca na obojętność i pobłażliwość, gdyż przez nie wyrządzamy krzywdę sobie, społeczeństwu, a wreszcie samym dzieciom. Im wcześniej zareagujemy, tym większe są możliwości uratowania ich, przywrócenia do normalnego życia.

WITOLD SZYMCHYK

Pora poetów

Przyszła wreszcie w „zielono-
złocistej szacie”, „błękitna”, pełna
„złotych promieni”, „przebudzona
z zadumy głębokiej”, „roztańczona
z kobiercem ziela”, „dzwoniąca wraz
„ze skowronkiem”, „idąca z mro-
ków i mrozów ku jasnej pogodzie”
— wiosna „pastuszych fujarek”,
„śpiewających słowików”, „wiosna
zakochanych” i „wiosna poetów” —
bo przecież to oni wypisali na jej
część te wszystkie ozdoby! Nie
wszyscy...

Na przykład młodzieńczy jeszcze
Julian Tuwim poczynił sobie z
wiosną „za pan brat”, całkiem nie
poetycznie:

A w maju —
jeżdżę zawsze na przedniej plat-
formie tramwaju...
Gdzie tu poezja i romantyzm?
Co powiedziała by pan Mickiewicz:

Za wcześnie kwiatki, za wcześ-
nie!
Przymruż złociste światła...

Ale gdzie tam za wcześnie mło-
doci do wiosny!
Dni nasze jak dni motyka,
Życiem wschód, śmiercią pobud-
nie:

Lepsza w kwietniu jedna chwila
niż w jesieni całe grudzie!

Zapomniany doszczętnie dziś poe-
ta Stanisław Maykowski pewnego
dnia wiosennego chwycił pióro i
taką oto cantatę wypisał w albu-
mie pani Wiosny:

A to te kwietnie, a to te maje,
kwiat przy kwiecie w tańcu staje.
A szałunka hopsasa —
słońce gra na złotych basach.
tańczy żółty kwiat i biały,
tańczy mlecz i podbiały —
kwiecień płynie, a maj baje,
tańczy z nami kwietnie, majo,
Hej, wiosno!
Leopold Staff pisał o wiosnie już
bardziej dojrzały:

Róże w białej, w złociej, w pąsiej,
błyszczą, świecą, lśnią i skrzę się;
kwiaty modre, żółte, białe
i czerwone w kropkach całe,
mlecz, jaskry, niezabudki,
dzwonki, fiołki i stokrotki.

Liryki czystej wody, zakropione
kpiną, patrzą na przyjęcie pani
Wiosny nieco innymi oczyma. Kon-
stanty Idefons Gałczyński, w 1937
roku pisał:

Przychodzę, sama nie wiem skąd,
w złocistej sukni dama,
Czy taki rząd, czy inny rząd,
ja jestem wciąż ta sama.

Dawniejsi poeci byli innego zda-
nia; przyjęcie wiosny przyjęcie
wiosny nierówne; na przykład ta
wiosna 1812 roku:

Bo już bocian przyleciał do ro-
dzinnej sosny
I rozpiął skrzydła białe, wczesny
szandar wiosny;
A za nim, krzykliwym nadciąg-
nawszy pułki,
Gromadziły się ponad wodami
jaskółki
I z ziemi zmarzłej braty bioty na
sue domki.

W wieczór słycać w zaroślach
szepczącą słomkę
I stada dzikich gęsi szumią po-
nad lasem,
I smutne na popas spadają z
halaśm,

A w głębi ciemnej nieba wciąż
jęczą żurawie,
Słyszac to, nocni stróża pytają w
obawie
Skąd w królestwie skrzydlatym
tyle zamieszania,
Jaka burza tak wcześnie te pta-
ki wygania.

Wzruszając przeżywał przyjęcie
wiosny Władysław Broniewski w
„Wierszu o wczesnej wiosnie”:
A kiedy świt, jak sen dziecienny,
błękitny wiosny i niewinny,
we mglach, w radości i w skow-
ronkach
wraz ze mną w niebie się zabłą-
ka,
gdy nagle błąd kielich wiersza
jak lilia wodna, jaśmin, irys,
rozkwitnie — wtedy brak po-
wietrza,
zamiera serce — wiem — to li-
ryzm.

Niewyczerpana jest wiosenna
skarbnica poezji i niezmiernie
„szmaragdowych łąk kobierce”, po
których do nas kroczy „skąpca w
białej poświacie miesiaca” — ale
redakcja nie daje więcej miejsca
na opisywanie jej uroków cudzy-
mi piórami. Więc bywał mi, pani
Wiosno.

ADRIAN



JÓZEF POMIANEK
— sekretarz Komisji
Kultury ZW ZMW w Rze-
szowie.

rys. J. Sienkiewicz

Zadania wychowawcze szkoły

Wydawana przez „Wiedzę Powszechną” seria „Sygnały”
wzbogaciła się o nową pozycję — „Zadania wychowawcze
szkoły” Zofii i Stefana Krzysztoszek. Jest to zbiór obrazków
z życia współczesnej młodzieży i dzieci. Na podstawie przy-
kładów autorzy starali się zasygnalizować podstawowe zada-
nia wychowawcze szkoły, pokazać trudności z jakimi bory-
kają się nauczyciele, źródła tych trudności, ich uwarunko-
wania, proces narastania i skutki. W uwagach wstępnych
naukowcy są sylwetki młodzieży opuszczającej nasze
szkoły. Zdaniem autorów winna to być młodzież, która... „bę-
dzie się czuła odpowiedzialna za to, co się wokół niej dzieje”
— za społeczne sytuacje, zjawiska i wydarzenia, za podejmo-
waną i wykonywaną pracę, za losy otaczających ją ludzi, za
własne życie, które może uczynić wartościowym lub bezwar-
tościowym.”

Kluczowe sprawy wychowawcze: problem właściwego zo-
rozumienia otaczającego nas świata, odpowiedzialności za ist-
niejącą i rozwijającą się rzeczywistość, sprawy aktywnego
uczestniczenia w życiu — są tematem tej książki.

Cztery kolejne rozdziały, to obrazki zaczerpnięte z życia
dzieci i młodzieży uczącej się w miastach, płaty poświęcone
jest życiu młodzieży mieszkającej na wsi. Momenty wycho-
wawcze ukazwane w różnych rozdziałach są niejednokrot-
nie podobne do siebie. Autorom chodziło o to, aby pokazać
w jaki sposób typowe, powtarzalne sytuacje mogą powo-
dować wypaczenia młodych osobowości.

Podkreślają oni, że zadania szkoły. współczesnej nie są
wcale łatwe. Wymagają osobistego i uczuciowego zaangażo-
wania się nauczyciela, jego ofiarności i umiejętnego podej-
ścia do wychowanków.

Konieczne jest stopniowe i umiejętne inżynierowanie nauczy-
cieli i rodziców w wewnętrzne życie wychowanków, przekona-
nie się, jak żyć uczniowie poza szkołą, czym się interesują,
jak się bawią, co myślą o zjawiskach otaczającego świata,
jak je interpretują i oceniają, jakie przeżywają kłopoty,
smutki i radości.

MICHALINA IRZEŃSKA

Zachód kokietujemy jeszcze czymś
innym, czymś, na co mamy rzeczy-
wisty monopol. Specjalnością naszą
jest ułagodzony folklor, sztuka lud-
owa opracowana w ramy cywilizo-
wanej poprawności. Takim oczywi-
stym ewenementem dla Zachodu
jest „Śląsk” czy „Mazowsze” — za-

śląmy w świat innych pojęć. Ze
sztuki ludowej ocalał jedynie wzor-
ek, z jednakim uporem powielany
na fabrycznym perkalku, czy na
plastycznym obrusie. Nie ma nic
bardziej komicznego niż wzór pa-
pieryowej wycinanki odbity na mie-
dzianej blasze. Innym typowym

Małe herezje

Folklor przystrzyżony

wodowe zespoły, które przystrzyżły
folklor do ram komercyjnych.

Prawda o Polsce, w ich wykona-
niu przypomina kolorowe prospekty
turyistycznych towarzystw lub
chiopską sukanę na karku młodo-
polskiego inteligenta. Wszystko w
tym jest caca jak rejmontowskie
Lipce w panoramycznym filmie. Tak
spręparowany folklor stał się to-
warem wysoce handlowym. Nie mó-
wię przy tym, że sztuka „Mazow-
sza” czy „Śląska” nie jest sztuką;
jest wielką sztuką tylko ludowość
tych zespołów równa się ludowo-
ści spręparowanej przez Cepelię.

Wzorem wszystkich magli świata
— formuły stylistyczne, narodzone
w warunkach prymitywu, przenie-

przykładem jest inicjatywa jednego
z salonów mody, przenoszącego zło-
nickie motywy zdobnicze na spacer-
owe spodnie modelek. Bardzo
przepraszam, ja wiem, że podobna
moda może być chodliwa, uroczą
itd. itd. Tyle tylko, że z tego zapo-
życzenia nie wynikało nic. Kostium
ludowy, nawet w uwspółcześnieniu
przez to nie ożył, ani kostium no-
woczesny nie nabrał tzw. narodo-
wych barw i charakteru. Powstała
tylko mniej lub bardziej smaczna
stylizacja, maniera równie nietrwa-
ła jak moda na hiszpańskie kolczy-
ki i czarne chusty lub na eski-
moskie czapy paryżanek.

Przeistniały więc, na swój pry-
watny użytek, nazywać produkcję

„Widnokrąg” odpowiada

„Drugi Adam” — Rzeszów — Waszym
utworom daleko jeszcze do dojrzałości
mimo iż wydawać by się mogło, że za-
wierają w sobie jakieś przemyslenia
filozoficzne czy refleksje moralne. Te
uogólnienia myślowe są u Was bardzo
płytkie. Pomysł utworów bardzo wy-
dumane, rażą sztucznością, zwłasz-
cza w wierszu „Ogrodnicy bilans”.
Wszystko naciągnięte siłą dla prze-
prowadzenia z góry założonej tezy, że
wiosna oczyszcza moralnie świat. Stąd
„gruda kantów i kłamstw” oraz „rocz-
ny nawał brudów” pochłania wiosna
woda. Ogrodnik oczywiście „pala-
szem motyki siećce chwasty życia,
słońce oświeca cienie przestępców
złapanych na gorącym uczynku”. Inne
wiersze również nahlne i nieprzeko-
nywające.

W sprawie nazwy miejscowości Jasło

Z prawdziwą ciekawością przyczyta-
łem artykuł w ostatnim numerze „Wi-
dnokręgu” o nazwie Jasło i przykro
to przyznać, wywody autora nie trafia-
ją do przekonania. Zbyt wielkie auto-
rytety wyprowadziły się na ten temat i
sprawa wydaje się być przesądzona.

Znaczenie nazwy Jasło jest już chy-
ba wyjaśnione na podstawie innego
źródła — ankiety, którą autor
wspomnianego artykułu. Właśnie owe
Jaselskie wpłcone legendy do treści ma-
ją pewien istotny związek z nazwą mia-
sta. Jaselska, jako forma widowska o
treści religijnej, pojawiają się w pol-
skiej obyczajowości i roku obrzędowym
u schyłku średniowiecza i nazwę swą
wzięły od Jasła, właśnie nazwy staro-
słowiańskiej na oznaczenie żłobu lub
drabinki z desek używanej, gdzieby za-
dawano karmę dla bydła. Z tego źró-
dła użyczył (A. Brückner, J. Roz-
wadowski, a po wojnie T. Lech-Spław-
ski) wywodzący pochodzenie nazwy
Jasło. Określenie oznaczające żłob,
czy korytko, w każdym razie wglębie-
nie, równie dobrze mogło oznaczać ko-
rytko rzeczne, a tych koryt rzecznych
starych i nowych w okolicy Jasła —
jak autor zauważa — nie brakuje. Nie
więc kolor wody, jasny i czysty, jak
pisze Władysław Lubas, dał początek

Zdarzenia tygodnia

Amatorski teatr lalek działający przy
Komendzie Wojewódzkiej MO w Rze-
szowie wystawia obecnie bajkę dla
dzieci M. Kownackiej „Pasowa sukien-
ka”. Widowisko reżyserowała Emilia
Umińska. Lalki wykonał: R. Stojakow-
ski i J. Kowalik, muzykę opracował
Zbigniew Jeżewski, a dekorację Jerzy
Radwanek.

Na terenie naszego województwa wy-
stępować będzie zespół Państwowego
Teatru Ziemi Opolskiej. W wykonaniu
artystów polskich zobaczymy sztukę
Borysa Lawreniwa „Za tych co na
morzu” w reżyserii Romany Bondano-
wicz. Scenografię tego widowiska opar-
owali — Marcin Wenzel i Janusz Tar-
tyło, a oprawę muzyczną — Stefan
Zuber.

W Zakładowym Domu Kultury WSK
w Mielcu ożywną działalność przeja-
wiają zespoły dziecięce. Tak np. teatr
lalki i aktora „Gapciusz” wystawia baj-
kę J. Pehra „Awantura w Pacynko-
wie”, a zespół sceniczy „Zaczarowana
złotko” H. Auderskiej. W próbach jest
bajka „O zaccu szkolaczku co kochał
szkołę, a ten drugi wcale”. Reżyserem
zespołów dziecięcych jest Witold
Szyplka.

Zespół teatralny Domu Kultury w
Rokitnicy (pow. Jarosław) wystawił
ostatnio komedię Albina Sienkiewicza
„Umowa stoł” w reżyserii Michała
Janduly.

Zespół harcerski „Skra” działający
przy PZGS w Dębicy wystąpił ostatnio
z premierą programu estradowego pt.
„Idzie młodość”. W programie tym
wzięli udział soliści oraz septyet jazzo-
wy „Melo-rytm”. Reżyseria i oparo-
wanie całości — Jerzy Masłanka.

Z okazji święta 1 Maja w pomiesz-
czeniu Zakładowego Domu Kultury
„Tapina” w Tarnobrzegu otwarto Klub
Racjonalizacji i Techniki. Zespoły dzie-
cięce tego samego Domu Kultury z
okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy
przygotowały inscenizację bajek (m.in.
Makuszyńskiego „Awantura o Basie”) i
Tuwima „Lokomotywa”) pod choreo-
graficznym kierownictwem Antoniego
Wolczko.

nazwie, ale korytko rzeczne, boć prze-
cie w Ropie i Dębówce (dawną nazwa
Wistoki na południe od Jasła) woda nie
wykazuje jakichś odmiennych zabar-
wień choć wszystkie rzeki płyną przez
Jasło.

Okolice Jasła były zamieszkałe przez
gromady ludzkie już w okresie śro-
dkowego neolitu, a świadczą o tym zna-
lezione ślady krzemienia w Kraw-
cicach, Niegłowicach i Brylach. Stąd
wniosek, że w czasach gdy ludność za-
mieszkała Jasło, w tym czasie w ho-
dowlą, a na tarasach nadmierznych pew-
nie i skromną uprawą roli, legendarne,
jak to określa autor, powiązania nie są
wykluczone w tłumaczeniu nazwy mia-
sta.

Nazwa Jasieł wywodząca się (i rów-
nocześnie z nią istniejąca) od wyrażenia
Jasło według T. Lech-Spławskiego
dała początek nazwie rzeki Jasłotka,
dawnemu miasteczku Jasłiska i małej
wsi Jasieł, leżącym u jej źródeł.

„Jasło”, obok nazwy miasta, jest re-
prezentowane w polskim nazewnictwie
geograficznym jeszcze w nazwach gór-
skich. W zachodniej części Bieszczadów
jest szczyt wzniesiony 1153 m n.p.m. o
nazwie Jasło, a obok drugiego niewiele
mniejszy — jak nazwa wskazuje Małe
Jasło. Co ciekawe, to nie są klasyczne
ostre szczyty, ale obie płaskowzgórza,
a Małe Jasło ma nawet ładny kształt
siodła, czyli inaczej wglębenia.

Wróćmy jeszcze do nazwy Jasło. Dłu-
goz w swych „Rozmnikach” pozwolił
sobie tak napisać „...dalej Ropa, której
źródło błą w Górach Sarmackich pod
miastem Bieczem, ujęcie zaś (ma) do
Wistoki poniżej miasta Jasła. Dalej Ja-
sieł mający źródło w Górach Sarmackich
koło wsi Lyczyno (nazwa nie wy-
jaśniona) ujęcie, zaś do Wistoki koło
zamku Golezów...” — a to świadczy, że
nazwa ta była w użyciu w tej formie,
choć pisaną ją bardzo różnie.
Nazwa Jasło w dokumentach drugiej
połowy XVI wieku choć w kontekście
łacińskim jest już pisana w podanej
formie. Natomiast nazwa Jasłotka na o-
znaczenie rzeki pojawia się nie jak
choć autor na początku tego wieku,
ale w połowie XVIII wieku w dokumen-
tach urzędowych (instrukcje dóbr). Naz-
wa jest używana powszechnie co naj-
mniej na przełomie stuleci XVIII i XIX,
skoro Józef Hibi, piszący swój „Uro-
mek topografii” — stosuje zupełnie
swobodnie tę nazwę, pisząc w jednym
miejscu: „...oprócz licznych małych
strumieni i potoków, które się wzdłuż
i wzdłuż całego wija cyrkułu, płynię tu
i rzeki właściwie z gór karpackich wy-
tryskujących: Jasłotka, Dembówka i
Ropa łączą się pod Jasłem, formując
znaczną rzekę Wistokę, która w tar-
nowskim cyrkułe do Wisły wpada...”

Trudno rozstrzygnąć, czy Jasło od Ja-
słotki się wywodzi, czy też odwrotnie.
Jedno jest pewne, nazwa stara, prasło-
wianka, rzadka w nazewnictwie, wy-
stępująca i w innych językach słowiań-
skich, ale nie o fantazji historycznej w
jej tłumaczeniu chodzi, ale o właściwe
odczytanie treści, nazwy miasta i jej
pochodzenia.

MIECZYSLAW WIELICZKO
JASŁO